

## Helena Nietrojańska



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

Lubię to! 0

A A A



**Mąż mojej żony w Teatrze im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze jest kolejną wersją jednej z najpopularniejszych na polskiej scenie sztuk chorwackiego dramaturga Miro Gavrana. Niestety, w hasłowym anonsie tej realizacji kluczowe wydają się słowo „kolejna”, słowo z gorzkim posmakiem rutyny i sztampy. Wyraz „wersja” również. Bo każda „wersja” a zwłaszcza ta jeleniogórska, ma mało wspólnego z „interpretacją”.**

Spektakl jest grany na znajdującej się na strychu Scenie Studyjnej. Być może na podobnym poddaszu, tylko że

we Frankfurcie, mieści się niezbyt zadbane mieszkanie, w którym rozgrywa się cała akcja przedstawienia. Przyjrzyjmy się mu dokładniej. Przestrzeń gry jest z trzech stron otoczona rzędami krzeseł. Pośrodku sceny stoi duży owalny stół nakryty białym obrusem. Widać na nim ewidentne ślady wczorajszej hulanki: niedojedzone przekąski oraz rozrzuconą talię kart. Po całym pokoju rozrzucone są puszki po piwie. Na podłodze leży wielki terakotowy dywan, a pod sufitem dynda kiczowaty szklany żyrandol ze zwisającym lepem na muchy. Z pozostałej scenografii należy wymienić cztery krzesła oraz „czwartą ścianę” w postaci suszących się na długich sznurach prześcieradeł udekorowanych bieliźnianymi drobnostkami. Tu właśnie mieszka Edward (Piotr Konieczny), polski emigrant bliżej nieokreślonego zawodu, który nawet nie podejrzewa, że za chwilę spotka Edmunda (Jacek Grondowy) – najlepszego portiera i... męża swojej żony.

Najpierw jednak gospodarz uzna niespodziewanego gościa za inspektora, który przyszedł wlepić właścicielowi mieszkania mandat za nielegalny handel. W rzeczy samej Edmund, w czarnym garniturze i krawacie, z teczką pod pachą, przypomina nieco urzędnika, chociaż niepewnością ruchów, zachowań i słów szybko zdradza swoje podrzędne stanowisko. Jest facetem bez większych ambicji. Wystarczają mu okazjonalne podziękowania dyrektora zakładu, który ceni w nim sumienność i nieprzekupność. Zresztą jakich jeszcze cech oczekiwać od osoby, która poświęca cały swój zawodowy czas pilnowaniu, żeby inni nie wynosili z pracy co komu się żywnie podoba. Edmund jest Akakijem Akakijewiczem naszych czasów, może trochę mniej sponiewieranym, niemniej jednak samotnym i nieco bezradnym. Przynajmniej był taki, dopóki nie spotkał Heleny. Jak to się mówi – „miłości swego życia”.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Edward jest zupełnie innym typem. Proszę jednak nie myśleć, że pojawia się przed nami jakiś wielki kryminalista – brutalny i bezwzględny. Owszem, czasami coś tam bez pozwolenia sprzedaje, ale najwyraźniej nie idzie mu najlepiej. Przy pierwszym spotkaniu wygląda raczej żałośnie i komicznie. Ma okropnego kaca i na głowie nosi turban z ręcznika. Mówi śląską gwarą, więc nie mamy wątpliwości, z której części Polski wyemigrował. Jeszcze kilka charakterystycznych rysów Edwarda – jest rubaszny i bezceremonialny, lubi przeklinać i „warzyć” dla swojej „baby”. Czyli dla wspomnianej już Heleny.

Po krótkiej prezentacji naszych bohaterów i kilku pierwszych scenach sytuacja wygląda następująco: oto dwóch panów rok po roku (Edmund jednak był pierwszy!) wzięło sobie za żonę jedną i tę samą kobietę, która, pracując w obsłudze wagonów gastronomicznych, przez pięć lat żyła, jak to się mówi, w klasycznej bigamii. O tym wszystkim dowiadujemy się prawie na samym początku spektaklu, więc wydawałoby się, że tematem sztuki powinna być próba rozwiązania przez tych dwóch biedaków tej krępującej wszystkich sytuacji. Powinna, a jednak tak się nie dzieje, bowiem to, jak skończy się sztuka, można rozszyfrować już w ciągu pierwszych dwudziestu minut. Przynajmniej ja zgadłem. To, co się dzieje przez następną godzinę, ładnie streszczono w zapowiedzi spektaklu: „Bohaterowie po wybuchu pierwszych gwałtownych emocji powoli nawiązują nić porozumienia, by w końcu stać się nawzajem powiernikami swoich rozterek”. Jak się domyślicie, nie obejdzie się bez wódki, związania się z tego „jaki byłem szczęśliwy i głupi” i że „Pan Bóg mnie jednego z Polaków polubił”, prób samobójczych szybko przechodzących w plany krwawej zemsty („po co siebie – ja ją zabiję”) oraz zwykłego marudzenia o tym „że nie mogłem normalnie obejrzeć meczu”.

Panowie w ogóle dość szybko zmieniają zdanie na temat swojej *femme fatale*. Żeby przeskoczyć od stwierdzenia, że „polska duma nie pozwala żyć z taką dziwką jebaną”, do pozycji „ja ci ją nie oddam za żadne skarby”, Edward potrzebował wypicia tylko trzech kieliszków i niecałego kwadransa intensywnych alkoholowych przemysleń. Stąd też odpowiednia, serialowo-kabaretowa konwencja gry w spektaklu. Ilustracyjność gestów, niepotrzebne powtórzenia i ogólny ekspresyjny nadmiar. Nie wiem, być może reakcja na bigamiczne uwikłanie tak właśnie w rzeczywistości wygląda. Jak na przykład w niektórych opowiadaniach O. Henry’ego. Tylko że w odróżnieniu od utworów amerykańskiego mistrza, u Gavrana nie ma obiecanych przez reżysera „nagłych zwrotów akcji i zabawnych point”. Wszystko jest strasznie przewidywalne, proste i dosłowne. Być może gdyby panowie rzeczywiście postanowili tę nieszczęsną Helenę wspólnie zabić, wyszłaby z tego dobra czarna komedia?

Dziwi mnie fakt, że spektakl powstał w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich. Dlaczego Jacek Grondowy oraz Piotr Konieczny zachcieli zagrać w tak mało pomysłowej farsie, a do tego jeszcze wciągnąć do współpracy reżysera Henryka Adamka? Być może była to próba schłebienia gustom widowni. Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. A nawet jeśli, to próba raczej nie okazała się zbyt udana. Nie potrzebowałem wprawnego oka fizjonomisty, żeby upewnić się, że serwowane danie nie zrobiło furory na widowni. Owszem, wielu widzów się śmiało, nie do rozpuku, ale czasami nawet bardzo głośno i szczerze. Jednak niektórzy, w tym i ja, czuli się bardzo nieswojo, bo zachowując kamienną twarz wychodzili na jakichś podłych malkontentów i potworne zrządzą, które nie mogą sobie odpuścić i po prostu się bawić.

Nie najlepsze, muszę powiedzieć, uczucie.

19-01-2015

## GALERIA ZDJĘĆ

## MĄŻ MOJEJ ŻONY, REŻ. HENRYK ADAMEK, TEATR IM. C. K. NORWIDA W JELENIEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze  
Miro Gavran  
*Mąż mojej żony*  
przekład: Anna Tuszyńska  
reżyseria: Henryk Adamek  
występujący: Jacek Grondowy, Piotr Konieczny  
premiera: 31.12.2014

TAGI: [Miro Gavran](#), [Henryk Adamek](#), [Jelenia Góra](#), [Teatr im. Cypriana Kamila Norwida](#),

Udostępnij

Lubię to! 0

## SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



## KOMENTARZE (3)



Stawek Nosek

2019-08-26 01:59:24

Dytuj

Ten, kto pisał tą recenzję nie znając nawet dobrze imion bohaterów sztuki nie powinien sobie innego zajęcia



Obserwator.

2015-01-20 10:12:50

Dytuj

POZDRAWIAM! Dobra robota!



Anna

2015-01-19 20:22:46

Dytuj

Jak zawsze pewnie... dobrze piszesz!

## POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Cypriana Kamila Norwida

## PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz  
Jubileuszowa PESTKA



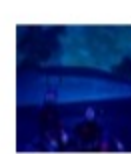
Henryk Mazurkiewicz  
Polski Awinion



Miroslaw Kocur  
Ludzie i robaki



Henryk Mazurkiewicz  
Serduszko przebite szpadą



Magda Piekarska  
Czy golec ma prawo być goły?



Henryk Mazurkiewicz  
O znakach i gniewie boskim

## KALENDARIUM



IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka



Cykl "Bóg i proch" - część trzecia



Międzynarodowy Festiwal Szkół Łąkarskich LALKANIELALKA

## BĄDŹ NA BIEŻĄCO

